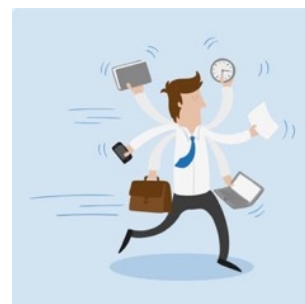


Podcast Mała Wielka Firma – odc. 120

Zarządzaj zadaniami jak ekspert. Organizacja czasu w małej firmie



<http://malawielkafirma.pl/organizacja-czasu-produktywnosc/>

Marek Jankowski: Gościem podcastu „Mała Wielka Firma” jest dziś Michał Śliwiński – twórca aplikacji do zarządzania zadaniami Nozbe.com i specjalista w zakresie produktywności. Cześć!

Michał Śliwiński: Cześć!

Zacznijmy od tego, że chyba nie każdy z naszych słuchaczy cię kojarzy, choć pewnie wielu tak. Czy mógłbyś więc powiedzieć parę słów o sobie? Jak to się stało, że zacząłeś zajmować się produktywnością?

Zacząłem się od tego, że byłem konsultantem, a to było zaraz przed Nozbe, który powstał w 2007 roku. Nie radziłem sobie z ilością projektów, którymi musiałem zarządzać, zawałem terminy, robiło się źle. Zacząłem szukać na to sposobów. Jestem osobą, która bardzo lubi się uczyć, dlatego wypatrywałem, jak temu zaradzić, czytałem książki mądrych panów, np. Stephena Coveya, Davida Allena. Jak przeczytałem dzieło tego drugiego, *Getting Things Done*, które mi się spodobało, zacząłem wdrażać pomysły w życie. Tak powstała moja pierwsza wersja aplikacji Nozbe. Zrobiłem ją dla siebie i używałem jej sam przez dwa lata, zupełnie samolubnie. Gdy zauważyłem, że to u mnie działa, sprawdza się, to pomyślałem, że nie mogę być takim samolubem, bo na pewno nie jestem aż tak oryginalny i na pewno znajdzie się kilku innych „Michałów”, którym też spodoba się taki sposób zarządzania czasem. Dziewięć lat temu, w lutym, uruchomiłem i wypuściłem tę aplikację w świat. To była wtedy tylko aplikacja webowa, w tej chwili mamy już aplikacje na wszystkie platformy.

Od tego czasu spodobała mi się ta tematyka oraz to, że ktoś tak chaotyczny i niepokładany jak ja może się ogarnąć i że jest dla mnie nadzieja, światełko w tunelu. Co więcej, od samych użytkowników nauczyłem się bardzo dużo i ciągle się uczę. Znalazłem więc powołanie, coś, co sprawia mi frajdę – po dziewięciu latach rozwijania Nozbe nadal uważam, że dopiero zaczynamy, wciąż jest wiele do zrobienia. Uczę się ciągle tego tematu od użytkowników, wciąż się ogarniam i dzięki temu mam lepsze życie. Dlatego to robię.

A skąd wiedziałeś, że to jest właśnie ten kierunek? Wcześniej byłeś konsultantem, jak sam powiedziałeś, ale domyślałem się, że nie konsultantem ds. produktywności, prawda?

Byłem konsultantem ds. marketingu i sprzedawałem przez internet produkty innych firm. Ciągle jestem marketingowcem, tyle że teraz we własnej firmie. To się wzięło od tego, że odkryłem, że sprawia mi niesamowitą frajdę tworzenie Nozbe i uczenie się nowych technik produktywności. Zabrzmiało to górnolotnie, ale znalazłem misję w pomocy innym. Pomogłem zorganizować się sobie, więc chciałem pomóc też innym.

Okazało się, że osób, które tego potrzebują, jest bardzo dużo. Nie ukrywam, że jest to frajda, gdy codziennie ponad 300 tys. osób odpala Nozbe i ogarnia swoje życie dzięki temu, co robimy. Niesamowita frajda, ale i duża odpowiedzialność. Odkryłem swoją pasję, chciałem się tym zająć. Pomimo że historia Nozbe to nie zawsze było pasmo sukcesów – były i lepsze, i gorsze momenty – to dzięki temu, że kocham to robić, nie czuję, że pracuję. Mam energię, by pokonywać problemy i cisnąć do przodu. Pomagam sobie, innym, swojemu teamowi – ciągle się ulepszamy. Znalazłem powołanie.

A od początku pomysł był taki globalny? 300 tys. użytkowników to masa ludzi. Na waszej stronie jest m.in. pozytywna opinia od Michaela Hyatta, a więc wzbudziliście zainteresowanie również gwiazd sceny biznesowo-internetowej.

Nie tylko tej branży. Ostatnio zadzwonił do mnie Piotr Rubik, znany kompozytor, który używa Nozbe, bo dzięki temu może swoje pomysły zapisać, więc nie boi się, że o czymś zapomni albo coś zawali. To dla mnie niesamowite, że nawet osoby kreatywne tego używają.

Od początku myślałem globalnie i gdy zaangażowałem się w temat produktywności, to czytałem wiele na stronach i forach, nie ukrywam, amerykańskich. Byłem dość aktywny w tym światku, nazwijmy go *Getting Things Done*. I dlatego uruchomiłem aplikację od razu po angielsku. Wiedziałem, że tam rynek będzie najbardziej podatny i tam ludzie tę aplikację zrozumieją szybciej niż w naszym kraju. Polska wersja Nozbe powstała dopiero trzy lata później. Podróżowałem po świecie, znam języki, więc nie miałem bariery psychologicznej, żeby tak zrobić. To było dla mnie naturalne. Dzięki temu, że to jest globalny biznes, nauczyłem się dużo więcej. Ale uważam, że tych 300 tys. użytkowników to jest ciągle mało. Ludzie mnie pytają, kto jest moim konkurentem. A ja się śmieję, że ludzie wciąż używają kartki papieru, a ona się z niczym nie synchronizuje. Uważam, że to źle. Powinni używać czegoś innego, niekoniecznie Nozbe, ale po prostu czegoś innego. Bez dwóch zdań. Ludzie tak samo używają do współpracy e-maila, a powinni jakiegoś dedykowanego narzędzia. Uważam, że jest mnóstwo osób, które mogłyby skorzystać z wiedzy o produktywności – nie tylko z samego narzędzia, ale ogólnie z wiedzy. Dużo osób to odkrywa. Szczególnie w Polsce ludzie odchodzą od myślenia w takim naszym stylu: „Ja nie dam rady? Ja potrzebuję takiego narzędzia? Przecież ja nie jestem głupi Amerykanin!”. Ale sami widzimy, że tych informacji jest tyle, że musimy wprowadzić sobie jakiś system, sposoby radzenia sobie z tym, inaczej moglibyśmy oszaleć.

W którymś kursie wideo jesteś przedstawiany jako The Productivity Guy, więc pierwsze pojęcie, jakie nam się pojawia, to produktywność, zarządzanie zadaniami, zarządzanie czasem. Niektórzy powiedzieliby, że czegoś takiego nie ma – jest zarządzanie sobą w czasie. Te pojęcia się ze sobą łączą, mieszają, nakładają na siebie. Jakie są różnice? Czy ty w jakiś sposób je rozdzielasz?

W Polsce produktywność kojarzy się z optymalizacją czegoś w fabryce.

Tak, nakład zasobów do wyników produkcji.

Dokładnie, nazwijmy ludzi zasobami, będą szczęśliwi [śmiech]. Trudno znaleźć dobre słowo na to. Trochę się obrażam, gdy ludzie mówią, że Nozbe jest do zarządzania czasem albo zadaniami, bo uważam, że zadaniami nie trzeba zarządzać, tylko je robić. Nozbe to nie task manager, tylko „task doer”, czyli on pomaga. Nozbe ma być dodany, masz dojść do tego, że coś będzie zrobione. To jest dla mnie kluczem. Cała idea produktywności polega na tym, żeby w ciągu ośmiu godzin robić nie jak najwięcej, ale jak najefektywniej, i dzięki temu mieć dla siebie czas, czas na lepsze życie. Żeby nie być przytłoczonym milionem spraw i zastanawiać się, jak je ogarnąć. Tylko żeby regularnie je przeglądać, decydować, co jest ważne, mieć narzędzia, które pomogą nam to, co ważne, zrobić. Po to, żeby potem mieć czas na rodzinę czy hobby, na dobre życie. Praca jest ekstra, powinna być jak najfajniejsza, dla mnie jest jak zabawa, ale powinno być też życie po pracy.

Produktywność to dla mnie dążenie do jak najlepszej jakości życia. Jeśli ogarniemy podstawowe techniki produktywności, to mamy spokojniejszy umysł, jesteśmy mniej zestresowani.

A czy nie jest tak, że podstawą jest wyznaczenie sobie priorytetów i robienie rzeczy ważniejszych, a cała ta otoczka – czy robisz to na kartce, czy w aplikacji – to tylko dodatek, jakieś narzędzie, bo i tak masz cały czas w głowie to, co się dla ciebie liczy?

I tak, i nie. Zwróć uwagę, że w dzisiejszych czasach wyznaczenie priorytetów jest dużo trudniejsze, niż nam się wydaje. Po drugie rzeczy mniej ważne takie są, bez dwóch zdań, ale też trzeba je ogarnąć, bo potem może się okazać, że nie zapłaciliśmy jakiegoś rachunku. I coś, co miało niski poziom ważności, nagle ma duży, bo wyłączyli mi prąd albo internet. Techniki produktywności pozwalają nam wyznaczyć priorytety i sobie z nimi radzić, ale też ogarnąć te mniejsze rzeczy, aby takie pozostały. Wpisujesz temat, który jest nie na jutro czy pojutrze, ale stanie się ważny za miesiąc. I w odpowiednim czasie ten temat wróci do ciebie, nie stracisz go z oczu. I wtedy go zrobisz, ale nie myślisz o tym temacie przez cały miesiąc. Tych małych spraw jest bardzo dużo – nie żyjemy w jaskini, tylko w takich czasach, w jakich żyjemy. Trzeba znaleźć złoty środek.

Wzorzec produktywnego dnia albo tygodnia – jak ty to robisz, jak organizujesz swoje zadania, żeby nie zginąć w tym miliardzie rzeczy, które się dzieją dookoła?

Jak ja to robię? Oczywiście trzeba to dopasować do swojego stylu życia, swojej pracy. Ja jestem szefem firmy, która zatrudnia ponad 20 osób, mamy jeszcze współpracowników, więc trochę ich jest. Po pierwsze – codziennie wieczorem zapisuję sobie trzy najważniejsze rzeczy na kolejny dzień, czyli coś, co muszę zrobić, żeby dzień był dobry. Po drugie – gdy wstaję rano, to mam pewną rutynę (kawa itp.) i ona pomaga mi w tym sensie, że dzień zaczynam świadomie. Dbam też o to, by do południa pracować nad tymi najważniejszymi rzeczami i nie za bardzo jestem responsywny wobec mojego zespołu. Chcę mieć czas dla siebie, na swoje sprawy. Dopiero od południa zaczynam się angażować w zadania, komentarze w zespole. Uważam również, że e-mail powinien służyć do kontaktu z zewnętrznym światem, tak jak na przykład my wymienialiśmy maile, żeby się umówić na to spotkanie, natomiast do kontaktu z zespołem powinniśmy mieć osobne kanały. Przykładowo my w firmie komunikujemy się przez Slacka – to jest nasze narzędzie do chatu.

Też mam Slacka w firmie.

No właśnie. Albo przez zadania czy komentarze do zadań w Nozbe. To są nasze dwa kanały do komunikacji. One są najważniejsze, a wszystkie inne są drugorzędne. Dzięki temu oddzielam te rzeczy. Gdy używa się maili do współpracy, to wiadomości od zespołu łądzą między mailami od innych osób – tak zacierają nam się priorytety.

A jeśli przychodzi mail z zewnątrz do jednego z twoich współpracowników i tam jest załącznik, który potrzebujesz zobaczyć, czy cała historia korespondencji, którą chcesz poznać, to oni ci forwardują tego maila czy w inny sposób przekazują?

W tej chwili mam asystentki, które sprawdzają moje maile, więc to w ogóle jest bardzo miłe. Ale jest taka fajna funkcja, że można forwarować maila do Nozbe. Często jest tak, że asystentka to robi, tworzy z tego zdanie, jest tam cała historia korespondencji, a jeśli jest ona kontynuowana, to ona to zdanie aktualizuje i dodaje dalsze informacje. Mamy też dział supportu, który pilnuje maili. Dzięki temu ważne rzeczy nie giną i są umieszczane w odpowiednich miejscach, a ja i programiści dostajemy je tam, gdzie powinniśmy. W ten sposób nie zajmujemy się korespondencją, ale tematami, które w niej są, żeby problemy czy sytuacje dopiąć lub rozwiązać.

A typowe „rozpraszacze”, takie jak Facebook, e-mail, telefon? Rozumiem, że do południa możesz się od tego odciąć, ale później? Słyszałem o danych, że użytkownik Facebooka sprawdza go średnio kilkanaście razy dziennie, maila pewnie podobnie, telefon, gdy zadzwoni, też odbieramy. Czy więc druga połowa dnia jest przeznaczona na taką aktywność nieco przypadkową, dyktowaną przez to, co ci życie podsunie, czy tu także masz jakieś ograniczenia?

Jestem zwolennikiem ustawiania wiadomości push – tylko do rzeczy, które są naprawdę ważne. Nie mam ustawionej wiadomości push ani na fejsa, ani na Twittera, ani na Instagrama, nie używam Snapchata, bo już bym zginął (to taki pożeracz czasu, że kosmos). Tak samo jest z mailem – nie widzę, że go dostałem, bo nie dostaję wiadomości push. Ja robię tak, i radzę wszystkim to wypróbować, że sprawdzam maila raz na godzinę, odpowiadam, na co trzeba, i wracam do roboty.

To i tak liberalne podejście, bo są tacy, którzy mówią: dwa razy dziennie.

To kwestia tego, jaką się ma pracę. Trzeba dojść do tego samego, jaka częstotliwość jest dla nas dobra. Kluczowe jest to, żeby robić wszystko świadomie, np. wejść na Facebooka, żeby sprawdzić, co dzieje się u znajomych, na Twittera, żeby zobaczyć, co dzieje się w świecie, na Instagrama, żeby zobaczyć zdjęcia. A nie reagować na to, co dyktuje mi świat. Nie ma różnicy, czy wejdę na Facebooka teraz czy za godzinę.

Podobnie jest z mailami, na które powinno się odpowiadać asynchronicznie. To nie dramat, jeśli odpowiem na wiadomość godzinę później, a nie po minucie. Oczywiście w większości przypadków, bo może to zależeć od specyfiki pracy. Czytałem ostatnio książkę *Deep Work* i było tam o pewnym badaniu: konsultanci odpisywali swoim klientom od razu na maile i byli z tego bardzo dumni, ale mieli mało czasu na prawdziwą pracę, dlatego ktoś im podpowiedział, żeby ustalili z klientami, że jednego wybranego dnia nie odpowiadają na maile, bo to dzień ich skupionej pracy. Bali się tego, w końcu się zgodzili i byli zdziwieni, że nie było dramatu. Nie było tak, że klienci rezygnowali, tylko to zrozumieli. Eksperyment się udał. Powinniśmy szukać złotego środka – dużo mniej wiadomości push, dużo mniej reakcji, a więcej działań świadomych.

300 tys. użytkowników to jest ogromna próba badawcza. Analizując dane dotyczące tego, jak ludzie korzystają z Nozbe, widzicie też wiele różnych zachowań, na których się ucycie i dzięki którym rozwijacie, co pomaga tworzyć kolejne wersje. Co wynika z tych danych, twojego doświadczenia, z rozmów z ludźmi? Jakie są największe przeszkody, przez które ludzie mają problemy ze zorganizowaniem się?

To rzeczywiście duża próba badawcza. A wiele osób odpada i nie korzysta z Nozbe z własnej winy – tak to odbierają i potem piszą do nas albo przychodzą z przeprosinami. Walczymy o to, żeby używanie Nozbe było na tyle proste, by ludzie nie wpadali w poczucie winy. To kwestia nawyków i zaufania, że jak wpiszę w Nozbe swoje zadania, to one tam będą i nie ma stresu, że trzeba o tym pamiętać. Ludzie sobie z tym zaufaniem i brakiem myślenia nie radzą. Jesteśmy już tak nauczeni, że mamy tyle spraw na głowie. Ale jeżeli one są w głowie, to źle, bo powinny być zapisane w odpowiednim miejscu. A na głowie powinna być tylko jedna sprawa – ta najważniejsza, którą się właśnie zajmujesz.

Druga sprawa to regularny przegląd systemu. Będziemy nad tym pracowali – jak to zrobić, aby sam interfejs pomagał. Powinniśmy nasz system, nasze zadania, projekty, sprawy przeglądać przynajmniej raz w tygodniu. Problem jest natury psychicznej: mamy czas dla siebie, ja mam teraz czas dla ciebie i twoich słuchaczy, mogę mieć czas dla mojego teamu. Ale pomyślmy teraz, że ja mam sam ze sobą usiąść na dwie godziny i nie robić nic konkretnego, tylko przeglądać swoje rzeczy – to wydaje się właśnie takie mało produktywne, bez sensu. Ale okazuje się, że jak to zrobisz w ciągu tych dwóch godzin, przejrzysz swój poprzedni tydzień, zrobisz podsumowanie, popatrzysz na zadania zapisane w twoim systemie, na to, co jest

do zrobienia w nadchodzącym tygodniu, to będzie to inwestycja, która się niesamowicie zwróci, bo będziesz miał świetny tydzień.

Ludzie pytają, jak to robić. Opowiadam wtedy, że ja zawożę dzieci do szkoły, jadę do kawiarni i tam robię ten przegląd. Zamawiam sobie ulubioną kawę, sok i robię z tego dla siebie fajne wyjście. Dzięki temu zmuszam sam siebie, żeby przejrzeć swoje zadania. To bardzo pomaga, nie sprawia wrażenia małej produktywności.

To jest chyba o tyle trudne, że przez te wszystkie bodźce, które nas atakują ze wszystkich stron, jesteśmy tak przyzwyczajeni do tego, że ciągle coś nas rozprasza, że takie dwie godziny z samym sobą wymagają nadludzkiej siły. Mówisz, że część rzeczy spróbujecie wbudować w Nozbe, aby system sam przypominał o tym, że należy taki „reset” zrobić, ale na ile to jest w ogóle wykonalne, na ile tkwi to w głowie ludzi, a nie w systemie?

Dużo jest takich wyzwania. Dziewięć lat to prowadzę, a gdy patrzę z perspektywy czasu, to widzę, że wyzwania jest sporo na takim wyższym poziomie. To nie znaczy, że to jest niemożliwe, tylko jeszcze do tego nie doszliśmy, jak do tego podejść. Jestem ciekawy tej przyszłości, tego, co odkryjemy, na co wspólnie z użytkownikami jeszcze wpadniemy, jak pomóc im w tematach bardziej miękkich: jak spowodować, żeby zarządzanie zadaniami było łatwiejsze, bardziej naturalne, żeby ten nasz świat, ten chaos dookoła nas nie zdominował.

W tym kierunku robicie już sporo. Macie na stronie darmowy kurs wideo „10 kroków do maksymalnej produktywności”, planujesz wydanie e-booka o tym samym tytule, robisz też regularnie webinary. Czy za każdym razem to jest powtarzanie tego samego, żeby się ludziom utrwaliło? Po co e-book, skoro ta wiedza jest już zawarta w innych formach przez was oferowanych?

Ja jestem fanem czytania książek, ale jak mi czytają, czyli audiobooków [śmiej]. Zauważyłem, że nawet jak książka jest o jednym temacie, to jeśli ma fajne przykłady, kilka podejść do tego tematu, to zostaje on w głowie na dłużej. Czytałem *Deep Work* i dużo się nauczyłem, choć temat codziennej pracy jest mi znany. Zaczęło się od tego, że zrobiliśmy kurs wideo i on się fajnie przyjął, ale nie obejrzało go tyle osób, ile się spodziewałem – chciałem z tą nowiną dotrzeć do większej liczby osób. Dlatego wydajemy e-booka, który nie tylko będzie zawierał treści z tego kursu, ale też dużo nowych pomysłów, przykładów, wskazówek. Co więcej, robimy to razem z użytkownikami Nozbe. Chcemy pomóc z produktywnością. Same zasady są uniwersalne, one się nie zmieniają, może tylko trochę, bo świat się trochę zmienia, ale ewolucji podlega przede wszystkim ich wdrożenie. Ono jest też różne dla różnych osób. Idea jest taka, żeby w tym e-booku zawrzeć to wszystko, dać ludziom więcej inspiracji, by mogli się lepiej zorganizować. E-book to forma znana, powszechna, mam nadzieję, że dzięki niemu dotrzemy do jak największej liczby osób. Chciałbym, by nasza książka stała się standardem produktywności. Takim, który pokaże, od czego zacząć.

Wspomniałeś, że użytkownicy Nozbe współtworzą tego e-booka. Widziałem taką zachętę, żeby się ludzie zgłaszali i włączyli w pracę nad tym dziełem. Zastanawiam się jednak, po co ci to. Znasz temat od podszewki, masz dane, jak użytkownicy korzystają z systemu. Do czego potrzebny jest ci wkład użytkowników?

To u nas nowe podejście, które – nie ukrywam – zgapilem od Amerykanów, bo zauważyłem, że kilku z moich guru tak zaczęło robić: angażować społeczność w tworzenie tego, co robią. Efekty są niesamowite, jestem w ciężkim szoku, jak super nam to wychodzi. Znając nas, Polaków, to był taki sceptycyzm: „Powiedz, żeby ludzie pomogli ci w pisaniu książki, to cię jeszcze wyśmieją albo powiedzą, że chcesz, aby pracowali za darmo”. Wręcz przeciwnie – ludzie chcieli pomóc. Poza tym ja nie jestem alfą i omegą, nie znam wszystkiego, choć to studiuje i staram się na tym znać.

A druga rzecz to przykłady z życia – codziennie otrzymuję tyle nowych maili, informacji o tym, jak ludzie używają Nozbe, ale to nie są tylko suche dane, ale właśnie przykłady z życia, różne punkty widzenia. Ludzie chętnie o tym opowiadają i dodają swoje trzy grosze. Idea jest taka, żeby stworzyć wspólne dzieło pod naszą egidą. Książka będzie mogła w ten sposób dotrzeć do innych osób, by dać im kopa, inspirację, jeśli któryś z przykładów do nich przemówi. Tak samo jest ze mną – czasami potrzebny jest świetny przykład, bym załapał, o co komuś chodzi, jak on do czegoś podchodzi.

Powtórzę: ludzie się zaangażowali, grupa na Facebooku szaleje, wspólnie z nimi podejmujemy też decyzje dotyczące książki. Jedna z nich jest taka, że będzie ona dostępna za darmo na naszej stronie, jeśli natomiast są księgarnie, które przyjmują do oferty tylko płatne pozycje, to tam zrobimy cenę minimalną i będziemy do nich linkować z naszej strony. Jeśli ktoś taką książkę kupi, to przeznaczymy dochód na cele charytatywne – takie, które ustalimy z tą grupą. Oglądając wiadomości czy czytając wiele w internecie, mamy poczucie, że ludzie są źli i każdy chce nas oszukać, każdy jest cwaniakiem. Takie akcje jak stworzenie darmowej książki o produktywności na przykładzie innych osób dają mi wiarę w ludzi, pokazują, że możemy razem zrobić coś niesamowitego i że jak się jednoczymy, to jest czad. Ta grupa ludzi zrozumiała, że robimy to dla wszystkich. Ta książka nie będzie machiną sprzedaży Nozbe. Jak ktoś przy okazji dowie się o Nozbe i będzie go używał, to super, ale to ma być przede wszystkim książka, która uczy produktywności i w tych dziesięciu krokach pokaże, jak się zorganizować.

Kiedy planujecie premierę?

Już niedługo. Nie mamy jeszcze konkretnej daty, ale chcemy wydać ją latem, ewentualnie we wrześniu.

Wersja audio też będzie?

Myślimy nad tym. Ale wystarczy mnie posłuchać – wiadomo, że nie ja będę jej czytał [śmiech].

Podobno w przypadku książek biznesowych jest tak, że autorzy, którzy je czytają, są bardzo dobrze przyjmowani.

Ale ja mówię bardzo szybko i moja dykcja pozostawia wiele do życzenia. Zobaczymy.

Wiem, że dziś [20 maja 2016 – przyp. red.] masz urodziny. Które?

Trzydzieste siódme.

Co w takim razie chciałbyś osiągnąć do czterdziestki? Trzy lata to odpowiedni czas, żeby coś sobie zaplanować...

Mam kilka małych celów. Przede wszystkim w ciągu tych trzech lat chciałbym jeszcze bardziej rozwinąć i Nozbe, i temat produktywności. Mam też pomysł na kolejną książkę, którą chciałbym napisać wspólnie z zespołem i grupą znajomych. Jej tytuł to *No office* – o pracy bez biura. Jak wiesz z podcastu Michała Szafrąńskiego, moja firma nie ma biura. Mamy trzydzieści kilka osób, które pracują nad Nozbe z domu. Uważam, że praca to jest to, co robimy, a nie miejsce, do którego chodzimy. Wiem, że podobnie myślisz i podobnie działasz. Mam też inny cel, w którym moja żona nie do końca mnie popiera – od jakiegoś czasu startuję w triathlonach. Robię to amatorsko i bez presji na wyniki, dlatego że próbuję ćwiczyć przynajmniej godzinę dziennie jeden ze sportów, aby odejść od komputera, posłuchać audiobooka. Dlatego biegam, jeżdżę na rowerze, pływam. Startuję w triathlonach olimpijskich i moim celem jest, by do czterdziestki choć raz w życiu zrobić Ironmana.

Spełnienia marzeń w takim razie! Bardzo ci dziękuję. Gdzie mogą cię znaleźć ci, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś więcej, włączyć się w tworzenie książki albo poznać lepiej twoje projekty?

Zapraszam na stronę Nozbe.com i na naszego bloga, a także na mojego osobistego bloga: sliwinski.com. Tam są linki do moich kont na Facebooku i Twitterze. Jestem aktywny zwłaszcza na tym drugim i chętnie wpadam w interakcje z ludźmi.

Super. Wielkie dzięki.

Dzięki.

Nagranie rozmowy znajdziesz na stronie: <http://malawielkafirma.pl/organizacja-czasu-produktywnosc/>